Nr 197 Kraków, Czwartek dnia 29 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

NOWA KODYFIKACJA PROCEDURY CYWILNEJ.

II.

Ciężkie zarzuty i nawoływania sprawiły, że w r. 1893 minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, wniósł do Rady państwa nowy projekt w sprawie kodyfikacji procedury cywilnej. I nie ustraszył się niepowodzeniem poprzedzających elaboratów, których aż ośm było, licząc od r. 1849, kiedy to ministerstwo Schmerlinga wystąpiło r pierwszem przedłożeniem... Mozolny jednak ten operat najnowszy, byłby także niezawodnie przepadł, gdyby mu nie była przyszła w pomoc pomysłowość posła Berenreitra, który w Izbie poselskiej z powodzeniem doradzał, aby w tej arcytrudnej sprawie parlament wszystkie prawie atrybucje swoje przelał na nieustającą komisję z obu Izb prawodawczych wybraną.

Ona też dokonała szczęśliwie dzieła jej powierzonego, któremu po uchwałach parlamentu „en bloc“ zapadłych w dniu 25 lipca b. r., cesarz w dniu 1 sierpnia b. r. sankcji udzielił.

Tak tedy nareszcie *habemus Papam!* Jest nowa procedura cywilna, składająca się z dwóch ustaw bardzo obszernych. Jedną stanowi kodeks postępowania cywilnego (*Civil-processordnung*) obejmujący 602 paragrafy, wraz z ustawą wstępną, ujętą w 55 artykułów, stanowiących o sposobie, w jaki ma być wprowadzona w wykonanie nowouchwalona ordynacja procesowa. Drugą ustawę stanowi norma jurysdykcyjna, obejmująca 122 paragrafów o wykonywaniu sądownictwa i właściwości sądów cywilnych. Do niej znów dodane są z osobna przepisy wprowadcze, ujęte w 24 artykuły.

Vacalio legis trwać ma najpóźniej do 2 sierpnia 1897 roku, a zatem dwa lata, nie zaś trzy, jak mylnie twierdzą dzienniki. Może jednak i dwa lata nie wystarczą do zupełnego utorowania drogi tej nowej legislacji w tysiączne stosunki społeczne i państwowe głęboko wkraczającej.

Pamiętny i najświeższy przykład, jak niezmiernie trudnem jest zadanie ułożenia dobrej ustawy procesowej, dostarczyła światu prawniczemu tak przechwalana w początkach ustawa sądowa od 1 października 1879 r. w cesarstwie niemieckiem obowiązująca. Zarzuca jej obecnie publiczność mocno rozgoryczona, że pociągnęła za sobą tylko rozwleczenie i wprost nieznośne podrożenie urzędowej pomocy prawnej. Z tego powodu, głos publiczny domaga się tamże rychłego powrotu do staropruskiego postępowania sądowego, a ministerstwo sprawiedliwości w Berlinie zniewolonem było zwołać komisję, mającą przeprowadzić gruntowną rewizję i reformę procedury, która przed 16-tu laty dopiero ujrzała światło dzienne.

Zdaje się, że prawnicy niemieccy układając rzeczoną ustawę, chybili w tem najwięcej, że chcieli koniecznie ustawodawcze wzory swoje (*Code de procedure civilė*) przewyższyć o całe niebo i poprawić radykalnie, czego przecież dokonać skutecznie nie byli w stanie.

Nowa procedura nasza, zbudowaną jest na podstawie postępowania ustnego, jawności i na swobodnej ocenie dowodów. W nowej ustawie już to chwalimy, że instrukcja procesu, czyli dział przygotowawczy, nie grzeszy rozwlekłością, obejmując dwa tylko pisma sporne (*Schriftsätze*) poczem zaraz rozpisaną będzie ustna rozprawa (*mündliche Streitverhandlung*) przed sądem, zakończona wydaniem wyroku. Co do kompetencji sędowej, powszechnemi i nadal sądami będą w I-szej instancji jednoosobowe sądy powiatowe, wyrokujące w sprawach majątkowych, które nie przenoszą 500 złr., tudzież sądy kolegjalne, czyli trybunały pierwszej instancji, powołane do rozsądzenia większych spraw cywilnych... Środki prawne, czyli odwołanie się (apelacja i rekurs) od wyroków i orzeczeń powiatowych, wnoszą się do trybunałów I. instancji (krajowych i obwodowych sądów). środki zaś prawne od wyroków i orzeczeń trybunalskich, idą do wyższych sądów krajowych. Rewizja wreszcie wyroków i orzeczeń drugiej instancji, skierowaną będzie do sądu najwyższego. Z tego praktycznego urządzenia środków prawnych, wyniknie niezawodnie wielka ulga dla wyższych sądów krajowych, za to spadnie ogromny ciężar na sąd najwyższy.

Oddając zawsze, co się komu należy, uznajemy chętnie znamienitą wyższość nowej procedury, w porównaniu z naszym obecnym *status quo*! lubo nie podobna nam zataić wątpliwości, ażali sądy nasze, tak ubogo uposażone w pracowników, będą w stanie podołać nowym zadaniom, które na nie czekają, choćby dzisiejszy etat w dwójnasób nawet został powiększonym... Jestośmy pewni tego, że przystanie do naszej opinji, i podzielać będzie nasze powątpiewania, o skuteczności i pomyślnem powodzeniu nowej procedury cywilnej, kto się raz tylko przypatrzył, szczególniej na prowincji, jaki tam jest po sądach powiatowych dotkliwy brak urzędników konceptowych, jakie liche, ciasne i brudne są lokalności sądowe, jaki gwar i zgiełk panuje w izbie, a raczej izdebce sądowej, jak tam jeden sędzia i jeden adjunkt, urywają się formalnie, nie mogąc sprostać nawałowi spraw wytoczonych, a kończących się też najczęściej na odroczeniach bez końca... A nie o wiele lepiej, dzieje się niestety z braku sił, także po naszych sądach kolegjalnych.

Antysemityzm na pochyłości narodowo-niemieckiej.

Wiedeńskie antysemickie stronnictwo posiada niestety w swoim organizmie czerwia, który toczy je wewnątrz i już obecnie zagraża na serjo jego rozwojowi. Jest nim żywioł narodowo-niemiecki, przejęty nawskróś pruską butą i brutalną zasadą siły przed prawem, obrażającem i wyzywającem lekceważeniem innych równouprawnionych i tubylczych narodowości, w państwie austrjackiem — pałający pożądliwością cudzego, obok nienawiści w szczególności wszystkiego, co słowiańskie. Antysemityzm, jako walka przeciwko międzynarodowo wyzyskującemu żydowstwu, powinien łączyć i spajać w związek wszystkie różnonarodowe czynniki aryjskiego pochodzenia, które bądź z narodowych, religijnych, gospodarczych lub społecznych przyczyn, wypisały na swoim sztandarze walkę przeciwko żydowstwu. Nigdy atoli nie powinien i nie może on obok walki przeciwko żydom, prowadzić zaborczej walki przeciwko innym narodowościom, powołanym do współdziałania, bo tym sposobem, zamiast jednoczyć, rozprasza siły i zejdzie z czasem na partykularne i bezsilne stanowisko. Kiedy wiedeńskie antysemickie stronnictwo stanęło na podstawie równości i braterstwa tubylczych narodów, poczęło się ono rozwijać niepospolicie, zdumiewająco. Obok Niemców, walczyli w jego szeregach Czesi, — w Wiedniu żywioł nadzwyczaj liczny, Polacy, Rumuni, południowi Słowianie i inni, jako równi z równymi, a nigdy wewnątrz stronnictwa nie dawały się czuć żadne różnice lub rozstroje narodowe. Od czasu atoli, kiedy do stronnictwa weszły narodowo-niemieckie frakcje, wewnętrzna zgoda i spokój zostały zakłócone, co obecnie tak się spotęgowało, iż Słowianie, jeśli ta buta *„der volklich deutischen“*, jak się niemieccy narodowcy zowią, nie będzie ukróconą, absolutnie do wiedeńskiego stronnictwa antysemickiego nie będą mogli należeć.

Pod tym względem wystarczy wziąć do ręki *Deutsche Zeitung* i *Ostdeutche Rundschau* a nawet i *Deutsches Volksblatt*, aby się przekonać o słuszności naszego twierdzenia. Czesi, Polacy, Słoweńcy, traktowani są jakoby jakie niższe plemię, jako obywatele drugorzędni, prawie na równi — z żydami. Wprawdzie *Deutsches Volksblatt* robi czasami różnicę pomiędzy ludem polskim a jego „hegemonami“, ale wcale niekonsekwentnie, bo biorąc lud w opiekę, walczy równocześnie przeciwko polskości, a więc także przeciw temu ludowi, jako polskiemu. Inne antysemickie organy barwy narodowo-niemieckiej uważają za zbyteczne i to odróżnienie.

Na razie są już i skutki tych objawów narodowo-niemieckich w stronnictwie antysemickiem. Czesi i Polacy zaczynają odpadać. Czesi organizują nawet w Wiedniu odrębne swoje narodowe stronnictwo, które prowadzi na własną rękę agitację z powodu wyborów do Rady gminnej, stawiając po niektórych wiedeńskich dzielnicach swoich własnych kandydatów.

Czas ostateczny, żeby przewódcy stronnictwa antysemickiego, w szczególności dr. Lueger, który nieraz publicznie zapewniał, iż stoi niezachwianie przy równouprawnieniu narodów, położył kres tej wyzywającej bucie germańskiej, a to w interesie własnego stronnictwa. Antysemityzm bowiem, gdyby ogarnął nawet cały Wiedeń, nie będzie znaczył wiele, jeśli mu nie będą przybywać posiłki z innych krajów i innych narodowości, jeśli nie ogarnie mianowicie krajów, w których znajdują się gniazda żydowstwa. Baczność więc!

Ruch przedwyborczy.

Lwów d. 27 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C). Socjaliści lwowscy nie dali za wygraną, mimo pierwszej nieudałej próby zwołania przedwyborczego zgromadzenia na ratusz, zamieniający się, nawiasem mówiąc, na formalny kalejdoskop odcieni i barw politycznych, począwszy od zwolenników konserwatywno-szlacheckiego komitetu centralnego, aż do światoburczych wyznawców Lassala i Mrsza. Na podstawie pertraktacji, przeprowadzonych z miejscową władzą policyjną, uzyskali przywódcy socjalistyczni pozwolenie zwołania na dziś swoich partyzantów, celem zastanowienia się nad wyborami. Na zgromadzenie, sygnalizowane czerwonemi plakatami, stawiło się około 200 „robotników-wyborców“, z których połowę składają wyrostki, o bardzo wątpliwych prawach wyborczych. W pierwszym rzędzie foteli, zajmowanych

kiedyindziej przez herbowych i umitrowanych dygnitarzy, rozpiera się kilka typowych egzemplarzy t. zw. w lokalnym żargonie przedmiejskim „batiarów“, t. j. obszarpańców, spełniających najniższe posługi uliczne. Na galerjach zebrało się kilkudziesięciu „robotników-niewyborców“, między innemi kilka zgrabnych pokojówek, którym prawdopodobnie nie wiele zależy nazwycię ztwie tej, lub owej partji politycznej.

Obradom przewodniczył, stale do tej roli odkomenderowany, zecer A. Mańkowski. Głos zabrał najpierw zecer Hudec, jeden z najinteligentniejszych i stosunkowo najsympatyczniejszych przywódców robotniczych. Przemowa Hudeca zionęła oczywiście niezadowoleniem i krytyką. Nie ma, zdaniem jego, sejmu bardziej wstecznego, bardziej konserwatywnego, bardziej sprawie ludu nieprzychylnego. W ostatniem sześcioleciu, sejm ten nie zdziałał nic dla sprawy ekonomicznego podniesienia ludu, robotników i wogóle warstw biednych, które traktował zawsze z cynizmem i pogardą (?).

Dotknąwszy znanego wniosku Romańczuka, pogrzebanego sprytnie przez większość sejmową, podczas ostatniej sesji i wyraziwszy się charakterystycznie, że nie wiadomo, kto jest podrzędniejszy: konserwatyści, czy demokraci galicyjscy, poświęcił Hudec jeszcze kilka żółcią zaprawnych uwag wygasłemu Sejmowi, wyrzucając mu, że pominął cały szereg doniosłych postulatów, pilnując tylko tego, aby uchwalić budżet, a w nim pozycje wygodne dla właścicieli wielkich obszarów. Podnoszone z takim szumem ustawy: drogowa, łowiecka etc. nie odpowiadają potrzebom ludu.

Z kolei przeszedł mówca do krytyki dotychczasowych reprezentantów miasta Lwowa. O Smolce wyraża się z rezerwą i sądzi tylko, że czas już, aby ten sędziwy parlamentarzysta spoczął na laurach. Mniej łaskawie postąpił p. Hudec z pozostałymi 3 posłami. Romanowiczowi przypomniał chwilę, gdy na ratuszu lwowskim gorąco oświadczył się przed laty za powszechnem głosowaniem, poczem w kilku ostrych wyrazach scharakteryzował dzisiejsze jego wrogie stanowisko wobec proletarjatu. Co do Goldmana, przytacza mowca fakt, że ten poseł bawił się nieszlachetnem rzemiosłem usuwania z posad nauczycieli, biorących udział w wolnomyślnym ruchu umysłowym. Cięgi dostały się nakoniec i posłowi Michalskiemu. Po tem „scharakteryzowaniu“ dotychczasowych reprezentantów Lwowa, przeszedł mowca do centralnego komitetu przedwyborczego, przypominając fakt, że prezes tej instytucji, zawiązanej dla konserwowania przywilejów szlacheckich, przed rokiem na ratuszu lwowskim sławił Kościuszkę i jego polityczny kierunek. Komitet stronnictwa ludowego nie zadowalnia p. Hudeca także, ale ostatecznie jest on stosunkowo najsympatyczniejszy i możnaby pojawienie się jego powitać z radością, gdyby nie to, że nie ma nadziei, aby to stronnictwo potrafiło sobie zdobyć dużo mandatów.

Kończąc, zastanawia się mowca nad stanowiskiem, jakie wobec wyborów zająć powinna partja socjalistyczna. O stawianiu własnego kandydata nie ma oczywiście mowy, bo chociaż wśród inteligencji, zdaniem mowcy, znajduje się mnóstwo jednostek, któreby chętnie oddały swoje głosy na kandydatów socjalistycznych, ale wobec obawy szykan i sekatury, panowie ci muszą siedzieć cicho. Pozostaje zatem robotnikom jedynie rola „demaskowania“ rozbitych figur, kształcenia się w kierunku politycznym i wyczekiwania powszechnych wyborów. Drugi mowca, znany „głodny robotnik“ dr Herman Diamant, świeżo upieczony kandydat do mandatu, osieroconego po błog. pamięci rabinie Blochu, postawił jednogłośnie przyjęty wniosek; zgromadzenie wzywa dotychczasowych posłów miasta Lwowa, aby stanęli przed robotnikami, w celu zdania sprawy ze swego włodarstwa, poczem obrady, tym razem niezamącone żadną awanturą, zostały zamknięte, a robotnicy śpiewając „Czerwony sztandar“, bardzo grzecznie rozeszli się do domów.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 25 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Najmiłościwiej nam panujący cesarz Franciszek Józef I, okazał prawdziwą swą łaskę klasztorowi Matek Klarysek w Starym Sączu, że najwyższem swem postanowieniem z dnia 24 stycznia 1895 r., pozwolił na podwyższenie liczby zakonnic z 25 na 30, przyczem udzielił dotacji dla każdej nowo przyjętej zakonnicy z funduszu religijnego. Święta Kunegunda wzniosła swój wspaniały klasztor w Starym Sączu, dla stu zakonnic Klarysek. Przez pięć wieków z górą, cieszył się klasztor starosandecki tak bardzo poważną liczbą zakonnic. Za czasów cesarza Józefa II, klasztor został zniesiony, ale wkrótce cofnął rząd swoje rozporządzenie, ograniczając liczbę zakonic do 25. Przez sześć wieków z górą, utrzymuje klasztor nieprzerwanie konwikt, w którym wychowywały i kształciły Matki Klaryski, córki magnatów polskich i polskiej szlachty, prowadząc same życie ascetyczne. Jakże przyjemną musiała być Bogu modlitwa i życie umartwione, pełne zaparcia i poświęcenia zakonnic przez sześć wieków pod opieką swej Patryarchini św. Kunegundy, a jak brzemienna w cnoty obywatelskie ich wychowywanie i kształcenie przyszłych matek Polek. Obecnie utrzymują wzorową liczną szkołę sześcioklasową żeńską, w przecięciu rok rocznie o 300 uczennicach, a zarazem konwikt w murach swego klasztoru, pod dozorem Matki prefekty i ochmistrzyni prawdziwie wykształconej, doświadczonej w wychowaniu, udzielającej muzyki i języka francuskiego. Na ten cel roztropna błog. Kinga, wybrała sobie uroczą okolicę z powietrzem górskiem, otoczoną lasami szpilkowemi, pomiędzy dwiema rzekami, Dunajcem i Popradem. Do grona szczupłej liczby zakonnic, obecnie kilka należy jubilatek, które żyją w klasztorze przeszło 50 lat, a liczą przeszło 70 lat wieku życia.

Jakże w porę nastąpiło najwyższe postanowienie cesarskie. Jeżeli Bóg udzieli powołań, wznosić się będą do Tronu Niebieskiego i miłosierdzia Bożego liczniejsze modły, których dzisiejszy smutny duch czasu, tak bardzo potrzebuje; rozkrzewiać się będzie wiecej życie ascetyczne zakonne, będące solą od zepsucia świata, a wzmocnione zastępy Matek natchnionych miłością dla Kościoła św. i Ojczyzny, pod płaszczem błog. Patryarchini św. Kunegundy, wychowywać i kształcić będą matki przyszłych pokoleń, przysparzając wiernych dzieci dla Kościoła św. i Ojczyzny.

Boże daj jak najżarliwsze powołanie osobom, któreby się poświęcić chciały temu tak szczytnemu zadaniu i odpowiedzieć mogły!

Ks. Antoni Kurasiewicz,
kapelan i spowiednik M. M. Klarysek
w Starym Sączu.

Stryj, dnia 25 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Długoletni członek Rady miasta Stryja, były tegoż burmistrz, poseł na Sejm z miasta Stryja, dr Fruchtman, zostanie ponownie wybrany posłem na Sejm ze Stryja. Wybór jego jest pewny. Rzecz krótka, prosta, jasna, ale czy sprawiedliwa? Dr Fruchtman nie zasłużył się niczem nadzwyczajnem dla miasta; łączności z wyborcami nie ma żadnej. Uważają go powszechnie, nie wchodzę tu czy słusznie, za sprawcę kolosalnych długów gminy miasta Stryja i co za tem idzie, sprawcę wzrostu dodatków do podatku, w niesłychanej wysokości.

Jest to tajemnicą komitetu centralnego dla czego on chce mieć posłem dra F., bez woli a nawet mimo i wbrew woli wyborców Stryja. Wszyscy nie mogli byli wyjść ze zdumienia, gdy przed 6 laty na wieść, że Stryj pragnie innego mieć posła, komitet centralny użył wszystkich swych wpływów i wpływów rządu, by ruch ten sparaliżować. Z tego powstała apatja i zniechęcenie wyborców i zupełne zobojętnienie dla wyborów. Został tylko niesmak i niechęć, oraz dziwne wyobrażenie — mniej dodatnie — o składzie i siłach Sejmu, skoro jak wówczas głoszono, Sejm bez dra F. obejść się nie może. Nader też deprymująco i demoralizująco wpływa na tychże mieszkańców okoliczność, że właśnie Stryj puszczono w dożywotnią arendę co do posłowania żydowi, gdyż dr F. jest żydem.

Oryginalne to pojęcie równouprawnienia żydów. Dla tego, że żydzi są równouprawnieni, czyż należy zmuszać chrześcijańskich wyborców do zrzekania się swych uprawnień na rzecz żydów?! A przecież niczem innem, niż forytowaniem żydów na niekorzyść chrześcijan, jest taktyka centralnego komitetu, który narzuca pewnym miastom kandydatury żydowskie.

Skąd przychodzą żydzi do takich kompromisowych beneficjów?

Czyż chronię się przed posądzeniem o antysemityzm, należy koniecznie przerzucać się w antychrześcijanizm?

A wreszcie, jeżeli wyższa polityka nakazuje takie postępowanie, to czemuż konieczność wybierania żyda posłem ma wiekuiście ciążyć na jednych i tych samych miejscowościach?

Czy dla tego, że apatja i brak poczucia obywatelskich praw i obowiązków w tych miastach, dopuszcza właśnie takie bezwzględne narzucanie kandydatów? Smutno, boleśnie i wstyd!

Czarna d. 25 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Ponieważ *Głos Narodu* chętnie przyjmuje i umieszcza wszelkie korespondencje, które zachęcają do szlachetnej pracy, przeto i ja postanowiłem napisać coś o naszej parafji. Parafja czarnieńska, położona o $^3/_4$ mili od Sędziszowa, w okolicy poetyczno-melancholijnej, jak dola naszego ukochanego Narodu, zwróci zapewne uwagę niejednego przejeżdżającego swoją schludnością. Ale przed niewielu jeszcze laty, Czarna wyglądała zupełnie inaczej. Często można było usłyszeć o bójkach pomiędzy wieśniakami, o pijatykach i t. p. gorszących rzeczach. Dziś tego nie ma. I czyjaż w tem zasługa? Nie pracowało nad tem kilkudziesięciu ludzi, lecz zdziałał to jeden człowiek stałych postanowień, który z poświęceniem zajął się uszlachetnieniem i umoralnieniem swoich parafjan. Jest nim ks. Franciszek Ratowski, proboszcz miejscowy, a dziekan kolbuszowski. Szczerze zajął się odwróceniem ludu od pijaństwa, zabronił muzyki w karczmie, a czynił to z taką dobrocią i taktem, że nikogo do siebie nie zraził, przeciwnie jednał sobie samych przyjaciół. Od 13 lat opiekuje on się ludem, a zaś równie dzielnie wspiera go w tem p. Józef Kobosowicz, miejscowy nauczyciel, uszlachetniając dziatwę. Dzięki takiej pracy, możemy się spodziewać, że nasza parafja będzie wkrótce jedną z najlepszych w Galicji. Bardzo dobrze oddziaływują na nasz lud „Kółka rolnicze“, które zostały wprowadzono przez ks. dziekana, w miejsce dawnych karczem.

Czyn dobry sam przez się chwali się, lecz powinien go także poznać świat szeroko,ażeby inni brali z niego przykład.

Odczuwają dobrze wszyscy parafjanie tutejsi zapobiegliwość ks. Fr. Ratowskiego, to też wdzięczność dla niego, zapewne nigdy nie wygaśnie w ich sercach.

P. S. Bez żydów w karczmach, bardzo nam tu dobrze.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 26 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Roboty przygotowawcze do przyszłych wyborów do Rady miejskiej, zostały ukończone i około 15 września, rozegra się już najważniejszy akt w życiu autonomicznem naszej stolicy. Wyborców upoważnionych do głosowania liczy Wiedeń 86.795. Z tych, do pierwszej kurji należy 5.499, do drugiej 26.614, a do trzeciej 86.793. Komisarz rządowy, radca namiestnictwa, dr. Friebeis, zarządzający obecnie gminą wiedeńską, zwiedził wszystkie dzielnice i oglądał lokalności, przeznaczone do głosowania. Znalazł wszystko w porządku. Dzienniki judofilskie pocieszają się, że wraz z liberalnymi, pójdą ręka w rękę Czesi wiedeńscy. Słaba to nadzieja, bo chociaż wybuchło nieporozumienie między Czechami i antysemitami, z powodu sprawy Jedliczka, o której donosiłem w poprzednich korespondencjach, jednakże Czesi zaliczają się przeważnie do obozu antysemickiego i z pewnością oddadzą głosy kandydatom swojej partji.

Sprawa Teresy Platenikowej i spólników, zakończyła się w sobotę wieczorem. Sąd przysięgłych potwierdził 6 głównych pytań i Platenikowa została skazaną na 3 lata więzienia, Angelo Herzog na 18 miesięcy i Hugo Liebich na 15 miesięcy.

Teatr *An der Wien* otworzy swoje podwoje w dniu 1. września. Skład towarzystwa powiększyła wyborna śpiewaczka operetkowa, Anna Dirkens. Wystąpi ona pierwszy raz w przyszłą niedzielę, jako Molly, w operetce Millöckera „Biedny Jonatan“.

Z Pesztu donoszą o samobójstwie znanego sportmana Jakobffy'ego. Deputowany Rohonczy zarzucił mu, iż weksel żyrowany przez hrabiego Gezę Andrassy'ego, przeznaczony do prolongaty w banku, zeskontował na swoją korzyść. Jakobffy wyzwał go na pojedynek i posłał sekundantów, ten jednakowoż nie przyjął wyzwania i sprawa oparła się o sąd honorowy. Pomimo, że hr. Geza Andrassy, oświadczył w sądzie, że weksel podpisał Jakobffy'emu, nie na prolongowanie, ale do osobistego użytku, sędziowie honorowi na mocy

kilku innych spraw mniej honorowych, wydali orzeczenie, że Jakobffy nie może żądać zadośćuczynienia honorowego, bo sam przestąpił prawa uczciwości. Zrozpaczony Jakobffy, usłyszawszy wyrok, pobiegł szybko do swego mieszkania i tam zastrzelił się z rewolweru. Deputowany Rohonczy dowiedziawszy się o wypadku, oświadczył: „Gdybym wiedział, że tak daleko pójdzie, byłbym mu chętnie dał satysfakcję“. Słowa te, nie wiele już pomogą nieszczęśliwemu.

W Wiedniu „uczciwość“ nie jest jeszcze czczym wyrazem. Portjerka domu przy Hauptstrasse, Anna Wenzel, znalazła na ulicy pugilares, a w nim 4.628 złr. gotówką. Pieniądze odniosła natychmiast do najbliższego komisarjatu policyjnego, i nie żądała nawet wynagrodzenia. *Swój.*

Echa kąpielowe.

Gräfenberg, d. 27 sierpnia.

(*List oryginalny Teodora Smolarza*).

Żydzi i margaryna, to dwa najjaskrawsze dowody na skuteczność leczenia wodą w Gräfenbergu. Żydzi tylko tam przybywają się leczyć, gdzie wiedzą na pewne, że kuracja poskutkuje, a jest ich tu cały legjon. Jak skutecznem jest leczenie wodą, o tem świadczą chorzy na żołądek, którzy pomimo spożycia znacznej ilości margaryny, Gräfenberg zdrowi opuszczają. Nieboszczyk Priessnitz jedynie dlatego w grobie się nie przewraca, widząc w jak ochydny sposób tu chorych na żołądek odżywiają, ponieważ wie o tem, że margaryna wobec hydroterapji jest bezsilną.

Pobyt w Gräfenbergu, dokąd co roku przybywa także wiele osób z Królestwa Polskiego, Poznania i Galicji, pomijając żydów i margarynę, jest przyjemny i nie drogi. Okolica urocza, lecz z naszem pięknem Zakopanem porównania wytrzymać nie może. Górali naszych nie słusznie posądzamy o wyzyskiwanie publiczności, gdyż w porównaniu z tutejszymi mieszkańcami, są cichemi barankami. Żydów stale osiadłych nie ma ani w Gräfenbergu, ani w miasteczku Freiwaldau, które leży u stóp Gräfenbergu.

Jest i tu rodzaj „klimatyki“, a skutkiem dziwnego zbiegu okoliczności, oprócz powszechnie w Austrji obowiązującego kodeksu karnego, obowiązują tu przebywających, jakieś tajne, dotąd nie ogłoszone przepisy karne, z któremi przełożony klimatyki niekiedy szanowną publikę własnoręcznie pisanemi ukazami obznajamia. W sierpniu b. r. wydał on ukaz, według którego straż leśna, jeżeli kogo w lesie zastrzeli, lub postrzeli, żadnej za to na siebie odpowiedzialności nie bierze. Przepis ten czyni naturalnie spacerowanie po lasach biskupa wrocławskiego do pewnego stopnia bohaterstwem, lecz dla gości przyjemnym nie jest. Straż leśna dotychczas z udzielonego jej prawa nie korzystała, ale za to żydzi, którzy na różnych miejscach uroczego lasu sypiali na pierzynach, coraz rzadziej w głąb lasu się zapuszczają. Czy piękność okolicy na tem traci? nie wiem. Rozporządzenie klimatyki, by dzieci nie liczące lat 14-tu nie przyprowadzano na bale i inne zabawy, uważać muszę za słuszne; niejedna zabawa przed tem rozporządzeniem czyniła wrażenie izraelickiej ochronki dla dzieci.

Żałować wypada, że szef tutejszej klimatyki nie ujął się również za małoletniemi pstrągami, które tu podają gościom, nie uwzględniając młodocianego ich wieku. Ustawa galicyjska o rybołowstwie tu nie obowiązuje.

Wieczorków, zabaw tańcujących, wycieczek w Sudety i zabaw różnego rodzaju nie brak, a prezesem komitetu zabaw jest doktór medycyny, Polak, który do ożywienia życia kąpielowego wiele się przyczynia. W zabawach biorą udział liczni goście z Królestwa, Poznania, Galicji, Węgier, Prus i różnych prowincyj Austrji. Na jednej zabawie tańcującej, odbywającej się we wspaniałej sali kręgielni, zbudowanej przez księcia Meklemburskiego, który tu przed laty na kuracji przebywał, szczególnie podczas kadryla, zauważyć można było, że goście pochodzą z różnych krajów, albowiem każdy w inny sposób popisywał się talentem choreograficznym, a aranżer, oficer pruskiej marynarki, aranżował figury na stałym lądzie mało, lub zupełnie nie znane.

Sposób bawienia się, jest trochę odmienny od naszego. Niemki i Prusaczki przybywające na zabawę same lub w towarzystwie mężczyzn do sali balowej, zasiadają natychmiast przy stołach w szyi kręgielni, a po spożyciu obfitej kolacji, czekają aż je panowie pojedynczo zapraszają do tańca i do sali prowadzą. (C. d. n.)

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Pani porucznikowa byłaby od dawna wielki zrobiła majątek, gdyby nie „jedno oko“, które ją bez miłosierdzia prześladowało. Ileż to razy zdarzyło się, że z trzech postawionych numerów wyszły dwa, trzeci zaś bądź miał za wiele, bądź za mało o jednostkę. Naprzykład jeżeli zamiast 85 wyszło 84, albo 86, znaczyło to, że było terno, ale o „jedno oko“. Nieszczęsne oko!

Mąż szulerki wyglądał jak człowiek z krzyża zdjęty. Twarz miał bladą, wyniszczoną, a że należał do ludzi niesłychanie słabego charakteru, więc z początku nie umiał utrzymać żony na pochyłości, na którą wstąpiła, później zaś jak bryła ziemi, porwana na stoku góry przez kamień spadający, uległ fatalizmowi, który ją otaczał i choć w mniejszych rozmiarach, grał także w loterję. Strasznie było patrzeć na to małżeństwo, które namiętność tak spodliła, że prawie ludźmi być przestali!

Jakie było ich domowe pożycie? Z częstych skarg żony na męża, a męża na żonę, można się było domyśleć, że było ono okropne, przerażające! Nie zajmując się poważnie niczem, a myśląc li o tem, co się nigdy ziścić nie mogło, zobojętnieli dla siebie, sprzeczali się od rana do nocy i złorzeczyli sobie nawzajem. On oskarżał ją, ona jego. I musieli się oskarżać, bo każde chciało zrzucić z siebie choć część odpowiedzialności za nędzę, jaka w domu panowała. Czasem było co jeść, a nie było przy czem zgotować — czasem było drzewo, a nie było za co kupić mięsa. Pensja była mała, a gdy większa jej połowa ulatniała się z różowemi nadziejami, więc trzeba było pożyczać od żydów na lichwę, a potem cierpieć bez końca.

Nieszczęście, lub szczęście dla tych ludzi, że dzieci nie mieli. Widok istot niewinnych, byłby może rodziców ocalił — a także być może, że nie umiejąc pohamować dzikiej namiętności, byliby z własnemi dziećmi w przepaść runęli.

O piątej nad wieczorem, pani porucznikowa wyjmowała regularnie dziesięciocentówkę, którą brała żona kolektanta. Za tę kwotę zjawiała się wkrótce na blaszanej tacy szklanka kawy popielatej z bułką dwucentową. Pani porucznikowa piła z wielkim apetytem, lecz mimo to ciągle słuchała co w izbie mówiono.

Większość interesantów wchodziła do kolektury śmiało i głośno numera wymawiała, ale byli i tacy, którzy wchodzili ukradkiem, jakby się własnego cieniu bali. Ci wstydzili się, że grają w loterję!

Gra w loterję urodziła się na klasycznej ziemi włoskiej, w Genui, gdzie na 90 członków wielkiej Rady, zawsze 5 wylosowywano. Tłum zaczął przy tej sposobności grać zapamiętale, stawiając zakłady na nazwiska osób, które zostaną wylosowane. W r. 1620 państwo samo założyło bank na te zakłady. Później zamiast nazwisk radnych, zaczęto zwyczajnych liczb używać. Loterja aż do pierwszej połowy XVIII wieku, była własnością Genueńczyków, którzy w wielu większych miastach pozakładali własne kolektury. Za papieża Klemensa XII wprowadzono ją do Rzymu. W roku 1752 pojawiła się we Wiedniu, a w r. 1773 w Berlinie.

Grający w loterję stawiać może dowolnie: jeden numer (estratto), dwa (ambo), trzy (terno), cztery (quaterno) lub pięć (quinterno). Ponieważ w pięciu numerach, które z dziewięćdziesięciu bywają wyciągane, jest według nauki kombinacyj tylko 10 tern i 10 amb, dziewięćdziesiąt zaś numerów dają razem 4005 amb, a 117.480 tern, przeto bank loteryjny ma tak olbrzymią przewagę nad grającym, że pomódz mu to może chyba ślepy przypadek. Jeżeli dalej pójdziemy, proporcja stanie się jeszcze większą. W pięciu liczbach jest pięć quaternów i 1 quinterno, a w dziewięćdziesięciu 2,551.190 pierwszych, drugich zaś 43,949.268. Jeżeli się zważy, że publiczność może rozporządzać zawsze tylko pięciu numerami, gdy natomiast bank loteryjny ma ich 85, to nie trudno zrozumieć, dla czego ogół ciągle przegrywa, a tylko ślepy wypadek komuś czasem wygrać pozwoli. Ponieważ grający tak wiele ryzykuje i z loterją do tak nierównej staje walki, więc sprawiedliwą byłoby rzeczą, gdyby przynajmniej nagroda zostawała w stosunku do ryzyka. Tymczasem tak nie jest. Za guldena postawionego na terno powinnoby się wygrać 11.748 guldenów, a kasa wypłaca tylko 4800 guldenów,

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

INULTUS.

1 *Legenda pragska.*

przez

Juljusza Zayera.

Działo się to mniej więcej, w lat dwadzieścia po bitwie pod Białą Górą.

Wieczór był piękny. Słońce zachodziło za Petrzynem. Hradczany płonęły w różanych odświtach. Wełtawa zdała się rzeką ciemnego, płynnego bursztynu. Most Karola mrowił się ludźmi, końmi, powozami. Był to obraz wspaniały. Co ich tu ujeżdżało na ognistych rumakach, w bogatych szatach, owej szlachty, owych dumnych, świetnych przybyszów obcych, zabierających miejsca i prawa zubożałym rodom ojczystym, co ich tu ujeżdżało, tych innych, tych zdrajców, tych przeklętych, pochodzących z krwi czeskiej, której się zaparli i którą zaprzedali za grosz judaszowy! Był to obraz wspaniały. W pozłocistych, ciężkich karocach jaśnieli książęta, pysznizy się piękne panie w jedwabiach i złotogłowiu, w których próżnej duszy nie było ani jednego drgnienia kobiecego. Między końmi i powozami tłoczyli się mieszczanie wypasieni, zawsze zadowoleni, o ile mieszek pełen i objad dobrze strawiony. Wypełniali spokojni ci obywatele odpowiednio próżnię między powozami i końmi i uzupełniali należycie świetny ten obraz, który jedną tylko miał plamę. Była nią gromada obszarpanych żebraków w pobliżu staromiejskiej wieży mostowej. Ci byli ziemi czeskiej wierni zostali, oni jedni, żywy podówczas jej symbol, zostali jej wierni, razem z nędzą, ze łzami i z cierpieniem, które z granic jej wysiedlić się nie chcą.

Spojrzenia pięknych pań, dumnych szlachciców, spasionych mieszczan, nie spoczęły ani na chwilę na tym tłumie wychudłych, znędzniałych postaci, a jeśli oczy ich przypadkiem zabłądziły w tą stronę, odwracały się szybko od niemiłego obrazu. Czasami tylko podała im ta lub owa z pieszo idących, w żałobę odzianych kobiet, jałmużnę. Żebracy siedzieli na bruku, tuląc się do siebie, starcy, ślepcy, niedołężni, wszyscy w łachmanach, jako jedna rodzina; wspólną matką ich była nędza niewysłowiona.

Niedaleko od tej gromady zatrzymał się nagle młody człowiek. Odzież jego niewiele była lepszą od ich łachmanów, acz o wiele czystsza, twarz miał równie, jak oni, bladą i wynędzniałą. Mimo to wszakże był przedziwnie piękny. Rysy jego oblicza były idealnie harmonijne, długie włosy i miękki zarost miały barwę ciemnego złota, ciemne, marzące oczy świeciło czarem zagadkowego smutku, były głębokie i wilgotne, jak od łez. Po ustach snuł mu się uśmiech bolesny. Patrzył przez chwilę na żebraków, szukał czegoś w próżnym swym woreczku, znalazł tam wreszcie mały pieniążek i włożył go w dłoń starego ślepca.

Z pochyloną głową uczynił potem kilka kroków, oparł się o poręcz mostu i zapatrzył się w budowle hradczańskie, które poczynały się otulać w zmrok fjoletowy. Różowa łuna zwolna gasła na nich. Patrzał długo, długo na gród pragski i policzki jego lekko się zabarwiły, a usta szeptać coś poczęły. Siadł wkońcu obok żebraków na ziemi i zakrył twarz rękami.

Słońce znikło już dawno, był zmrok głęboki, powozy przestały turkotać, tentent koni umilkł. Most pustoszał zwolna doszczętnie i żebracy poczęli odchodzić, gdy już widoków na jałmużnę nie było. Młody człowiek siedział jeszcze długo bez ruchu. Gdy powstał nareszcie i obejrzał się dokoła, noc była i na niebie jaśniały gwiazdy. Rzeka groźnie szumiała w dole. Oparł się znowu o poręcz i patrzył na głucho toczące się fale.

— Czemu nie rzucam się tam w dół, gdziebym znalazł spokój i ciszę, gdzie gaśnie nienawiść, gdzie kres przemocy, niesprawiedliwości i hańbie? — pytał szeptem sam siebie.

W dole, na rzece migały pośród fal gwiazd odbicia. Podniósł od nich wzrok w górę, ku ich wzorom czystszym i jaśniej świecącym. Wielki mir ich padł mu w duszę, jako objawienie. Ta niema ich mowa zdawała się być, jak gdyby obietnicą jakiegoś szczęścia nieokreślonego, ale niezmiernego.

— Być szczęśliwym — szeptał do siebie —

co to za uczucie? Kogoby spytać, aby mi to wyjaśnił? — Dumał jeszcze chwilkę, potem mechanicznie zwrócił się do odejścia. W tej chwili wszakże, mimowoli zastąpił drogę dwom cicho kroczącym postaciom. Byli to mężczyzna i kobieta. Mężczyzna stary, zgarbiony, kobieta smukła i młoda. Mężczyzna podniósł zapaloną latarnię, którą trzymał w ręku i światło jej padło na marzącą, bladą a piękną twarz zadumanego młodzieńca.

Z ust kobiety wybiegł lekki okrzyk zdumienia. Przemówiła cicho i prędko kilka słów włoskich, sięgnęła do swej torebki i podawała młodzieńcowi hojną jałmużnę.

— Nie żebrzę — odparł ten, wyprostowawszy się i urażony z wyrzutem spojrzał na nią. Blada twarz jej była niewypowiedzianie piękna i marmurowo spokojna. Oczy jej błądziły po ubogiej jego odzieży i utkwiły znowu na szlachetnych rysach jego oblicza.

— Wybaczcie, panie — rzekła nareszcie, a słodki, dźwięczny, głęboki głos jej gędziebnie rozebrzmiał wśród nocy. — Wybaczcie, panie. Nie chciałam was urazić. Wiecie, że na tem miejscu siadają zwykle żebracy, a ciemno jest i nie mogłam was dokładnie rozpoznać. Jak mam was przeprosić, panie? — I podawała mu rękę, jak mąż mężowi. Ręka ta była zimna, jak kamień, twarda i ciężka.

— Nie gniewam się — rzekł młodzieniec i zadrżał, bo zdało mu się, że dotknął ręki trupa.

— Byłożby to widmo? — spytał siebie wewnętrznie i spojrzał na nią uważniej. Była piękna, tak piękna, że nikogo piękniejszego dotąd na świecie nie widział, ale w tej jej piękności było coś kamiennego, podobnie, jak w jej dotknięciu. Teraz zauważył, że dotąd trzymała jego rękę.

— Panie — rzekła — dowiedźcie, że istotnie jesteśmy w zgodzie. Bądźcie tak dworni i odprowadźcie mnie. Zapraszam was na wieczerzę.

Twarz młodzieńca ciemnym zalała się rumieńcem. Wysunął rękę z jej ręki. Światło latarni padało dotąd na jego oblicze i piękna kobieta dojrzała jego zawstydzenie. Uśmiechnęła się dumnie i spokojnie.

— Jestem donna Flavia Santini z Medjolanu — rzekła z prostotą. — Dom mój jest bez plamy. Nie słyszeliście, panie, nigdy mego imienia? Wielu z najprzedniejszych mieszkańców tego miasta uważałoby sobie za zaszczyt zaproszenie, które wy tak obraźliwie odtrącacie.

Skinęła mu ręką i rzekła do starego mężczyzny: — Pójdź i świeć.

— Wybaczcie, pani — wyjąknął z pomieszaniem i zawstydzeniem młodzieniec. — Uraziłem was? Boli mnie to, bo tyle w was dobroci. Szedł koło niej, twarz jej nie zmieniła się, była dalej marmurowo spokojna, nad wszelkie wyobrażenie, piękna, zimna, dumna. Ale z ust jej padło słów kilka.

— Słyszeliście kiedy moje imię? — rzekła znów podczas drogi.

— Nie, pani — odpowiedział nieśmiało. — Jesteście snać z jednego z tych obcych rodów, które zawładnęły nieszczęsną tą ziemią?

— Jestem tu obcą — odparła — ale ród mój nie zawładnął niczem ani w tej ziemi, ani nigdzie indziej. Przypadek przywiódł mnie tutaj. Ród mój jest tylko mieszczański. Ręka moja wszakże sięga po koronę. Po jedną z koron, jakie sztuka rozdaje.

— Ach! — westchnął młodzieniec. — Być artystą! Tworzyć! tworzyć! — Wzniósł oczy ku niebu, potem zwiesił głowę.

— A wy, kto jesteście, panie? spytała piękna kobieta.

— Jestem poetą — szepnął tak cicho że rozwiało to się to poniekąd w podmuchach wiatru wieczornego. I zrobiło mu się smutno i tęskno. Myślał o wszystkich tych pieśniach, które w sercu mu kiełkowały, a milczały smutnie, jak ptaki w klatce, bo nie mogły wytrysnąć z przygniecionych piersi, na których skała klątwy i nieszczęścia leżała ciężko, ach! ciężko! jak na całej ziemi jego rodzinnej. Jęczały tam te pieśni nienawiści, tyrteiczne te wykrzyki, łkały tam te treny nad klęską kraju, nad zagubą rodziny własnej, ale nie zdołały wcielić się w kształty, w słowa, bo w agonji tej ziemi oniemiał jej genjusz i każdy osobnik w dobie owej żyjący, był otrętwiały, ogłuszony, skamieniały, jak ona cała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 29 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Ścięcie św. Jana i Sabina, jutro św. Feliksa męczennika, i Róży z Limy, pojutrze św. Rajmunda wyznawcy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Nasz fejleton. Stosownie do dawniejszej zapowiedzi, rozpoczęliśmy dziś druk drugiej z rzędu legendy o Krucyfiksie, a zaś trzecia, a także i ze wszystkich najpiękniejsza skończy się d. 15 września b. r., poczem w piśmie naszem ukaże się dwutomowa oryginalna powieść (pośmiertna), znanego poety Leonarda Sowińskiego pt. **Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca**, która w wysokim stopniu zajmie uwagę wszystkich naszych czytelników.

P. Wolski, artysta sceny warszawskiej, w przejeździe z miejsc kąpielowych, zatrzymał się w Krakowie.

Zgromadzenie wyborców, zwołane na wczoraj, odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina w obecności około 140 wyborców. Na zgromadzeniu krótko przemawiali dr L. Boroński, dr K. Pieniążek, dr Propper, dr W. Styczeń i dr Fr. Paszkowski. Dr Boroński stawiał wniosek odmawiający posłuszeństwa komitetowi centralnemu, lecz wniosek jego nietylko upadł, ale co ważniejsze, sam p. Boroński nie otrzymał za to potrzebnej ilości głosów, któreby go powoływały do komitetu przedwyborczego. Do niego weszli większością głosów: Dr Asnyk Adam, Baranowski Teodor, Birnbaum Juda, X. dr Bukowski Juljan, Bylicki Franciszek, Bereźnicki Juljan, Chmurski Roman, Chyliński Michał, dr Cyfrowicz Leon, Cieszyński Franciszek, dr Domański Stanisław, Dawidowski Aleksander, Friedlein Józef, Fritsch Herman, X. Fox Maciej, Giebułtowski Teofil, Glacel Józef, dr Horowitz Leon, dr Hajdukiewicz Jan, dr Jakubowski Faustyn, dr Jordan Henryk, Iglicki Stefan, Jasiński Józef, dr Korczyński Edward Kroebel Franciszek, Kwiatkowski Jan, Kulczyński Leon, Kieszkowski Henryk, Kornecki Wincenty, Landau Hirsch, Miarczyński Ignacy, Markus Karol, Maciołowski Juljan, Mendelsburg Albert, Marek Ignacy, Nowacki Władysław, dr Ożóg Kazimierz, dr Pieniążek Karol, dr Paszkowski Franciszek, hr. Potocki Andrzej, X. Puszet Stanisław, Piotrowski Witold, Rehman Stanisław, dr Rosenblatt Józef, Redyk Wiktor, Rogosz Józef, Szurek Karol, Sięk Franciszek, dr Styczeń Wawrzyniec, Sulikowski Aleksander, Szczepański Józafat, Szpakowski Witalis, Stryjeński Tadeusz, Skwarczyński Antoni, Szukiewicz Karol, Twaróg Stanisław, dr Wiszniewski Ludwik, Wentzl Konrad, dr Weigel Ferdynand, dr Zoll Fryderyk.

Głosów oddano 112. Wszystkiemi głosami wybrano p. Jana Kwiatkowskiego, najmniejszą zaś liczbę (60) otrzymał p. Hirsch Landau.

Teatr letni. Dziś, we czwartek, d. 29 sierpnia b. r. pożegnalny występ p. Ferdynanda Feldmana, znakomitego artysty teatru hr. Skarbka we Lwowie, w wybornym wodewilu p. t. „Małżeństwo na próbę“ w roli Brzystanka. Wodewil ten granym będzie po raz ostatni!

Jutro, w piątek, powtórzone zostaną „Dzwony z Corneville“ opera komiczna w 4-rech aktach pp. Clairville i Gabet z muzyką R. Planqueta. W roli „Dziewanny“ wystąpi p. Ant. Radwan, długoletnia artystka teatru hr. Skarbka we Lwowie, a rolę Grenicheux odda p. Stróżewski.

Rektorem w klasztorze OO. Jezuitów w Tarnopolu został zamianowany ks. Michał Mycielski. Były rektor, ks. Ignacy Miszkiewicz, przeniesiony do Chyrowa. W klasztorze w Nowym Sączu, dokąd przeniesiono zakonne studja filozoficzne, rektorem został dawniejszy prefekt chyrowski ks. Michał Maćkowski.

Okropny wypadek. Z Gracu telegrafują d. 28 sierpnia: Książę Ernest Meriadek Rohan, najmłodszy brat panującego księcia Alaina Rohana, wczoraj po południu w Eggenberg padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. W chwili, kiedy przed wyjściem na polowanie klęknął, aby spuścić ze smyczy psa, obie lufy dubeltówki, którą książę trzymał w ręku, wystrzeliły w sposób dotychczas niewyjaśniony. Wystrzały zdruzgotały księciu głowę tak, iż na miejscu wyzionął ducha.

Laureat. W tych dniach rozstrzygnięty został w Berlinie międzynarodowy konkurs imienia Antoniego Rubinsteina, obchodzący nas wyjątkowo, gdyż stał się on tryumfem polskiej muzyki, oraz, co ważniejsze, polskiej szkoły. Henryk Melcer, zwycięzca konkursu, który otrzymał nagrodę pięć tysięcy franków za utwory swoje t. j. za „Concertstück z orkiestrą“ i „Trio fortepjanowe“, jest wychowańcem Konserwatorjum warszawskiego, gdzie ukończył studja pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego. Aczkolwiek studja fortepjanowe prowadził dalej w Wiedniu u Leszetyckiego, wszelako nad kompozycją nigdzie nie pracował, tylko u naszego twórcy „Switezianki“ i to właśnie stanowi chlubę polskiej szkoły, iż na konkursie wszechświatowym zwyciężył Polak, uczeń Polaka. Mówią nam, że p. Noskowski ma zamiar przenieść się do Galicji. Jakże by to było szczęśliwie dla naszej sztuki, która w p. Noskowskim ma jednego z najwybitniejszych przedstawicieli! Jeźli gdzie, to u nas, w atmosferze swobodnej, potężny jego duch kompozytorski mógłby wielkie stworzyć dzieła.

Ivrea 28 sierpnia. Wskutek eksplozji lampy naftowej spaliło się schronisko dla pielgrzymów w Ribordone. Z gruzów wydobyto czternaście zwłok; wiele osób jest rannych.

P. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił do Lwowa. — Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl wyjechał na kilkotygodniowy urlop.

Na Wawel. U pani Ułanowskiej odbyło się dnia 10 b. m. rozbicie puszek, w których było 501 złr. Razem zebrało się dotąd 20.212 złr. Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 8 października r. b.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, a mianowicie tak do oddziałów wyższej szkoły przemysłowej, jak i do oddziałów dekoracyjnego malarstwa i dekoracyjnego rzeźbiarstwa, odbędą się w dniach 1—4 września b. r.

Do wstąpienia na I kurs wyższej szkoły przemysłowej wykazać się należy świadectwem z ukończonej co najmniej trzeciej klasy szkoły realnej, lub gimnazjum, albo też z ukończonej szkoły wydziałowej. Na oddziały malarstwa i rzeźbiarstwa przyjętym być może uczeń, mający ukończoną szkołę ludową, a wiek co najmniej lat 14.

Cymes sprostowanie. Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo! Z powodu zamieszczonego w Nrze 195 *Głosu Narodu* z b. r. listu p. Alojzego Jakubowskiego, pod nagłówkiem „Żydowska arogancja“, upraszam na zasadzie § 19 ustawy prasowej, o zamieszczenie w najbliższym numerze Swego pisma w dziale „Kronika“, następującego sprostowania:

Nie prawdą jest, że dziecko moje uderzyło kogokolwiek prętem na Plantach, lub zganiało z ławki okrzykiem: „Precz stąd!“.

Przed dwoma dniami, czteroletni synek mój, bawiąc się na Plantach na ławce i z innemi dziećmi, ozwał się w trakcie zabawy do służącej pana Jakubowskiego żartem (?) dziecinnym (!!!) „marsz!“ (Więc dziecko nie wołało: „Precz stąd!“ tylko: „Marsz!“ a to drugie słowo, zdaniem pańskiem, jest żartem dziecinnym. Szanowny Pan ma doskonałe wyobrażenie o wychowaniu dzieci, skoro takie prostacze wyrażenie, nazywa „żartem dziecinnym“. *Przyp. Red.)* Dotknięta głęboko tą niesłychaną obelgą z ust dziecka, pani Jakubowska, rzuciła się ku niemu z krzykiem i najobelżywszemi wyrazami, których prosta przyzwoitość, nie pozwala mi przytoczyć, zganiając je z ławki, kazała mu się wynosić na Kazimierz. (Czyż pobyt na Kazimierzu jest rzeczą ubliżającą? A wszak sam król Kazimierz W. kazał tam mieszkać Pańskim antenatom tak po mieczu, jak i po kądzieli. *Przyp. Red.)* O zajściu tem, dowiedziałem się od obcego naocznego świadka. Spotkawszy się nazajutrz z panem Alojzym Jakubowskim i sądząc, że mam do czynienia z człowiekiem inteligentnym, poprosiłem go uprzejmie, aby zechciał wytłómaczyć żonie swojej niewłaściwość jej zachowania się i w ten sposób oszczędził mi nieprzyjemności poszukiwania sobie satysfakcji w drodze sądowej. O jakiemś „grożeniu“ sądem i adwokatem, oczywiście nie było nawet mowy. (W tem miejscu twierdzi pan, że o „grożeniu sądem, mowy nie było“, a o dwa wiersze wyżej napisałeś pan, że wspomniałeś o „satysfakcji w drodze sądowej“. *Herr Moritz Süsser, wo ist hier die Logik? Przyp. Red.)* Pan Jakubowski usprawiedliwił się przedemną, że przy zajściu nie

był obecnym i że z żoną „się rozmówi“. (Nie wątpimy, że z nią często rozmawia. *Przyp. Red.*), przyczem sam się wyraził: „że przecież żona jego nie ma prawa nikomu zabronić siedzenia na Plantach“. Skoro obecnie p. Jakubowski powyższe postępowanie moje uważa za „aroganckie“, zmuszony będę na właściwej drodze pouczyć go, kto właściwie okazał się w tej sprawie arogantem. (Takie pouczenie będzie bardzo ciekawe. *Przyp. Red.*). *Maurycy Süsser.*

I któż teraz nie przyzna razem z nami, że jest to „rarytne i cymes“ sprostowanie?

Namiestnictwo nadało opróżnione łać. probostwo *regia callationie* w Tuchowie, przedstawionemu przez konsystorz na pierwszem miejscu księdzu dr Ignasemu Maciejowskiemu, łać. proboszczowi w Łapczycy.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Dnia 23 b. m. po długich cierpieniach zmarł Jan Marek, nauczyciel szkół wydziałowych w Nowym Sączu, w 49-tym roku życia, pozostawiając żonę i czworo małoletnich dzieci. Był to człowiek niezwykłych przymiotów serca i duszy, na polu nauczycielstwa odznaczał się sumienną i gorliwą pracą; był przytem najlepszym mężem i ojcem.

Dowodem ogólnej sympatji dla nieboszczyka były nieprzeliczone tłumy publiczności miejscowej i z okolicy, z dalszych nawet stron przybyło duchowieństwo, aby oddać ostatnią usługę zmarłemu.

Ks. infułat Góralik odprowadził zwłoki nieboszczyka przy udziale licznego duchowieństwa na miejsce wiecznego spoczynku, przyczem katecheta ks. Wątorek, wygłosił mowę podnosząc zasługi zmarłego, a wzruszającą tą mową poruszył obecnych do łez.

Tutejsze grono nauczycielskie okazało szczere współczucie dla rodziny zmarłego, kupując grób, gdy zaś karawan podjechał ku cmentarzowi, na swoich barkach zanieśli zmarłego do grobu. Muzyka kolejowa składająca się z byłych uczniów zmarłego, odegrała marsze żałobne odprowadzając zwłoki na cmentarz. — Cześć popiołom zmarłego!

Ze Szczawnicy piszą do nas: Wbrew twierdzeniu osób nieechętnych, Szczawnica postępuje tak pod względem urządzenia, jak liczby zwiedzających ją kuracjuszów. Odrestaurowanie mieszkań, zaprowadzenie światła elektrycznego, urządzenie pensjonatu, utrzymywanie parków w należytym porządku. wszystko to świadczy, że pp. dzierżawcy starają się wszelkim żądaniom publiczności zadość uczynić.

Jedna jeszcze, może najważniejsza sprawa: sprawa ułatwienia komunikacji pozostaje do urzeczywistnienia. Mówiono i pisano już bardzo wiele o budowie kolei ze Starego Sącza w stronę Szczawnicy, ale ponieważ sprawa ta *ad calendas graecas* odłożoną została, podjęto myśl budowy drogi kołowej do stacji kolejowej w Piwniczny o $2^1/_4$ mili od Szczawnicy odległej. Bawiący tu ks. Adam Sapieha na przedstawienie współwłaściciela Szczawnicy, p. Pławickiego, gorliwie się zajął sprawą budowy tej drogi i przyrzekł, że o ile tylko wpływy jego sięgają, postara się, aby budowa w jak najkrótszym czasie przyszła do skutku. Hr. Stadnicka, przez której dobra, droga ma prowadzić, ofiarowała na budowę wszelki materjał i 1000 złr. w gotówce, chłopi odstępują grunta, kilka mostów już postawiono; idzie tylko o to, aby Wydział krajowy, część potrzebnych funduszów na to przeznaczył.

Wiadomość powyższą bawiący tu goście z wielką przyjęli radością, bo gdy droga do Piwniczny oddaną zostanie do użytku publicznego, chorzy nie będą narażali się na większe osłabienie z powodu 7-godzinnej jazdy ze Starego Sącza, gdyż nierównie przyjemniejszą okolicą, w dwóch godzinach drogą z Piwniczny do Szczawnicy przebyć będzie można.

Jeżeli Wydziałowi krajowemu dobro zdrojowiska naszego i ludu w tym zakątku mieszkającego leży na sercu, nie omieszka w jak najkrótszym czasie myśl tak piękną wprowadzić w czyn.

Ze Staregomiasta piszą do nas: „Dnia 24 sierpnia b. r. przyszli do Staregomiasta celem użycia kąpieli w rzece Dniestrze studenci, bracia Adam Wilusz i Eustachy Wilusz, zostający na wakacjach u ciotki w Starejsoli u p. Braunów. Poszli na miejsce, gdzie głęboka woda i nie ma żadnego ostrzeżenia, i Eustachy Wilusz, uczeń V. klasy utopił się.

Adam Wilusz dał znać żandarmerji, lecz ratunek był spóźniony, gdyż Eustachego Wilusza odszukano dopiero po trzech godzinach. Los ciężki dotknął biednych rodziców!

Nowy rodzaj cyklistów. *Kurjer Rzeszowski* pisze: W tych dniach na błoniu w Rzeszowie zajechał przed front ćwiczących rekrutów obrony krajowej podpułkownik, a kiedy oddział stanął i przybrał postawę swobodną, zaczął podpułkownik wywoływać kolejno z szeregów „profesjonistów“, a więc piekarzy, krawców itd. Po każdem wywołaniu kilku występowało i gromadami ustawiało się na boku. Kiedy w końcu na zapytanie, czy kto nie umie przypadkiem jeździć na bicyklu, nikt z szeregu nie występował, zaczął podpułkownik, przypuszczając, że może ludzie wyrażenia „bicykl“ nie rozumią, opisywać im ową maszynę, mówiąc, że to są dwa koła i t. d. Naraz występuje nieśmiało z szeregu opalony, niezgrabny i niepozorny wielce człeczyna. Oczy wszystkich zwracają się na tego nowoczesnego sportowca, a podpułkownik ucieszony zapytuje się go o nazwisko, miejscowość, skąd pochodzi i sposób użycia maszyny, na co otrzymał odpowiedź, że rekrut pochodzi z Lipnicy, zapadłej wioszczyny, koło Kolbuszowy, a rzekomego bicyklu używa do „rozwożenia mazi“, przyczem naturalnie wieśniak miał na myśli t. zw. „biedę“ o dwu kółkach, do powyższego celu mu służącą.

Nieudały zamach kolejowy pod Rawą ruską. Dnia 21 bm. w nocy na linji kolejowej Lwów-Bełżec przy klm. 65.1 nieznajomy sprawca przygotował zamach na pociąg mieszany Nr 2253, dążący ze Lwowa, w ten sposób, iż na rampie przejezdnej położył kilka grubych belek, przymocowując je kamieniami, uzbieranemi na gościńcu i torze kolejowym, oraz granicznikami (Grenzsteine), które z miejsca powyciągał. Starostwo i żandarmerja w Rawie, bardzo energicznie zabrały się do wyśledzenia zbrodniarza. Wydelegowany żandarm śledził przez cały dzień 22 i do południa 23 bm. lecz napróżno. Zbrodnia była trudną do odkrycia i zdawało się już, że ujdzie bezkarnie nieznajomemu sprawcy. Nakoniec w południe, dnia 23 bm. wydelegowany został do tej sprawy inny żandarm, p. Bitner. Rozpoczął on śledztwo od tego, że udał się na miejsce czynu i tak zręcznie wziął się do tej sprawy, że tego samego dnia jeszcze przed wieczorem odkrył trzech zbrodniarzy, (mieszczan z Rawy ruskiej), aresztował ich i odstawił do sądu. P. Bitner, któremu należy się prawdziwe uznanie za wykrycie zbrodniarzy, przed miesiącem już wykrył podobny zamach w Bełzcu, gdzie położono szynę żelazną na tor w celu wysadzenia pociągu z szyn. Aresztowani sprawcy są: Pawło Horyczy gospodarz, Jan Mikołowicz szewc i Jakób Kaliciński z Żółkwi. Pociąg Nr 2253 nie doznał żadnego szwanku, gdyż maszyna najechawszy pełną parą na przeszkodę, przełamała belki i pociąg poszedł, a tylko maszyna przywlokła za sobą aż do stacji Rawa dwumetrowy kawałek połamanej belki. Niedaleko od miejsca, na którym przygotowo zamach, tor idzie na nasypie, zatem w razie wykolejenia, wozy byłyby się poprzewracały, przyczem byłoby się nie obeszło bez kalectwa podróżnych.

Ocalenie tonących. Z Brodów piszą. Kąpiący się obok młyna w Strzemilczu dwaj 6-letni chłopcy, synowie gospodarza, porwani wirem, byliby utonęli, gdyby nie starszy strażnik skarbowy p. Józef Dobrucki, który z narażeniem życia wskoczył do wody 7-8 metrów głębokiej i wydobył leżących już na dnie chłopaków.

Rabin Taubeles w obronie polskiej szlachty. *(C.)* Stara to rzecz, że każdy szlachcic polski musi mieć swego żyda i że podobno nikt tak gorliwie nie pracuje nad wzrostem potęgi Izraela, jak właśnie nasi dobroduszni hreczkosieje. I za to spotyka ich jeszcze czarna niewdzięczność. Oto w niedzielę 26, odbyło się w Tarnopolu przedwyborcze zgromadzenie, na którem jakiś młody semita p. Eisenstetter w gwałtowny sposób zaatakował hr. Pinińskiego i szlachtę polską wogóle. Zarówno w obronie hr. Pinińskiego i szlachty, jak z obawy, ażeby wystąpienie p. Eisonstettera nie zerwało sympatycznych węzłów, łączących od lat 600 Izraela z rycerstwem polskiem, zabrał głos rabin Tarnopola dr S. I. Taubeles i oświadczył co następuje: „Od lat blizko dziesięciu pracuję nad żydowską literaturą w Polsce, nierozdzielną od dziejów żydowskich, a rezultat moich studjów jest ten że: szlachta polska zawsze względem żydów była sprawiedliwą, że nigdzie w Europie nie żyli żydzi w tak błogich warunkach, pod względem materjalnym i moralnym, jak za czasów niepodległej Polski, kiedy rządy sprawowała wyłącznie szlachta. Każda przedmowa do „Hakdumuh“, dzieła talmudycznego, drukowanego w Polsce w niezliczonych wydaniach, zawiera podziękowanie Bogu, że użyczył Izraelowi łaski pobytu w śród polskiej ludności, Nasi uczeni mieli charakter czysty jak łza, to byli święci mężowie w najwzniośleijszem znaczeniu tego wyrazu, ich słowa są szczerą prawdą. Grzechem jest obrażać polską szlachtę i tego grzechu nie śmie żyd popełnić. Tylko wśród polskiej szlachetnej ludności, powstały nasze żydowskie rody, słynne z głębokiej pobożności, uczoności talmudycznej i wiedzy. Żydzi są narodem wdzięcznym, nigdy nie będą kamienia rzucali do źródła, z którego czerpali swobodne życie. Ale nietylko dawne czasy, lecz i obecne świadczą o niesłuszności twierdzenia p. Eisenstättera. I dzisiaj są dawne rody szlacheckie niezarażone antysemityzmem; cnoty wielkich ojców nie zgasły. Oby zawsze kwitła polska szlachta!“

Pragmatyka służbowa. *Fremdenblatt* donosi: że komisja ministerjalna przedłożyła już rządowi kilka wniosków w sprawie pragmatyki służbowej dla urzędników. Komisja ta naradza się także nad uregulowaniem awansu i nad tabelami kwalifikacyjnemi. Ta ostatnia sprawa zostanie załatwiona prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu.

Ekspedycja naukowa. W Warszawie bawi prof. Marceli Nencki, który w tych dniach wyjeżdża na Kaukaz, na czele ekspedycji naukowej, wysyłanej z Petersburga w celu zbadania etyologji księgosuszu. W skład ekspedycji weszło dziesięciu współpracowników, a mianowicie 4 lekarzy, tyluż weterynarzy i dwóch chemików. Ekspedycję wydelegował instytut medyczny doświadczalnej, w porozumieniu z ministerjum wojny i spraw wewnętrznych.

Wystawa paryska. Z powodu opozycji prowincjonalnej przeciw zamierzonej na r. 1900 powszechnej wystawie paryzkiej, wykazuje p. Picard, jeneralny sekretarz tej wystawy, że na wystawę z r. 1889 przybyło pięć miljonów osób z prowincji, a półtora miljona z zagranicy — pozostawiły one przeszło miljard franków w ręku kupców francuskich, który to pieniądz, wedle niezmiennego prawidła ekonomicznego, wrócił na prowincję, do fabryk itd. Picard jest przekonany, że wystawa z r. 1980 dwa miljardy przyniesie Paryżowi z prowincji i zagranicy. Przemysłowi francuskiemu powinno zależeć na ściąganiu cudzoziemców, aby sobie utworzył nowe drogi zbytu za granicą

Głodomór Succi, wedle orzeczenia lekarzy włoskich, jest człowiekiem, dotkniętym chorobą umysłową. Na rok przed kuracją głodową we Florencji w r. 1888, Succi zamknięty był dwukrotnie w domu obłąkanych i wypuszczony skutkiem „chwilowego polepszenia“, stwierdzono w nim manję wielkości *paranoia ambitiosa.* Succi po wyjściu z zakładu, wszedł w stosunki ze spirytystami i czuł w sobie „ducha wzmacniającego tchnieniem nadprzyrodzonem jego wątłe ciało“, duch ten dawał mu jakoby siłę do zniesienia głodu zwycięzko; w przystępie obłędu uważał się za wcielenie bóstwa i pisywał listy do królowej Wiktorji „z nieba“. Po powtórnem opuszczeniu zakładu był w stanie normalniejszym. Lekarze włoscy wydali o nim taką opinję: „Mózg nie posiada należytej równowagi, charakter ekscentryczny, umysł dość zwyczajny, wykształcenie średnie, lecz siła woli niezwykła, wytrwałość olbrzymia, przedsiębiorczość zdumiewająca; poza tem serce dobre, łatwowierność, uczynność. Człowiek ten nie jest szarlatanem, ale w najwyższym stopniu ekscentrykiem“.

Ona i... on. Marek Twain, pomimo straty majątku, nie stracił jednak humoru. Czasopismo *Life* drukuje pięć rozdziałów jego „najnowszej powieści“. Brzmią one jak następuje: *Rozdział pierwszy.* „Czy obiecujesz kochać mnie zawsze tak jak dzisiaj?“ — pytała, kładąc mu główkę na ramieniu i tuląc się do jego piersi. — „Zawsze“ — odpowiedział uroczyście i wycisnął pocałunek na jej ustach. *Rozdział drugi.* „Czy obiecujesz kochać mnie zawsze tak jak dzisiaj“ — pytała, kładąc mu główkę na ramieniu i tuląc się do jego piersi, — „Zawsze“ — odpowiedział uroczyście i wycisnął pocałunek na jej ustach. I tak dalej, słowo w słowo, w trzech następnych rozdziałach. Autor dodaje od siebie: „Czytelnicy znajdą może ten romans zbyt jednostajnym, ale muszę ich objaśnić, że jakkolwiek bohaterka we wszystkich rozdziałach jest jedną i tą samą osobą, „on“ jednak w każdym rozdziale jest inny.

Wielkie bankructwo żywo poruszyło włoskie sfery kupieckie. W Grossetto zawiesił wypłaty dom bankowy firmy Rossi. Passywa dochodzą do dwóch miljonów lirów. Naczelnik firmy został uwięziony i z powodu licznych nadużyć stawiony przed sąd.

Surowa kara. Hiszpańskai pułkownik Romero został skazany w Madrycie na 3 lata i 4 miesiące ciężkiego więzienia. Oprócz tego będzie wypłacał przez 18 lat po 4600 pistolów rocznie rodzinie człowieka, którego zabił nieprawidłowo w pojedynku.

Skandal sportowy. wyniknął na wyścigach w Trouville-Deauville i dotknął niewinnie znanego miljonera Maxa Lebaudy najbogatszego właściciela cukrowni we Francji. W wyścigu o nagrodę „Zamknięcia“ biegały dwa konie „Le Tintoret“ i „Madame de Limermont“, figurujące jako własność p. Desplanques. Podczas, gdy na „Madame de Limermont“ stawiano znaczne sumy, na „Tintoreta“ nikt prawie nie stawiał. Od startu zaraz „Tintoret“ wysunął się naprzód i zyskawszy 200 metrów foru, stanął pierwszy u mety, podczas gdy groźni jego współzawodnicy „Monsieur Gabriel“, dosiadany przez dżokeja Beriena i „Chartemaque“ dosiadany przez dżokeja Madge'a, szli spokojnie za nim, nie usiłując go wyścignąć.

Tego publiczności było za wiele.

Gdy konie weszły na placyk, przed wagą, powitano je głośnemi okrzykami niezadowolenia, a ponieważ przypuszczano powszechnie, że Desplanques jest tyko podstawioną przez Lebaudyego osobistością, konie zaś w istocie należą do Lebaudyego, tego ostatniego zrobiono odpowiedzialnym za nieprawidłowe zwycięztwo „Tintoreta“ i osypano go gradem obelg i wymysłów. Max Lebaudy, wobec tego schronił się do ubieralni dżokejów, lecz gdy tłum rozwścieczony chciał się i tam wedrzeć, musiano wewać pomocy żołnierzy, którzy otoczywszy budynek nie dopuścili do niego tłumu. Kiedy nareszcie wzburzenie się uspokoiło, Max Lebaudy wyszedł i oświadczył, że konie biegające pod barwami Desplanques'a nie są jego własnością. Zapewnienie to poddane będzie sprawdzeniu. Tymczasem przeciw dżokejom: Madgemu i Barlenowi wdrożono postępowanie karne, uznano obu za winnych umyślnie wolnej jazdy, by pozwolić wygrać „Tintoretowi“ i zabroniono dosiadania koni na torze w Deauville. Kara to niezbyt dytkliwa, bo i tak seson wyścigowy w Deauville już się skończył.

Konkurs. Wydział pow. w Sokalu szuka pisarza gminnego dla Tartakowa z płacą 450 złr. i 50 złr. na objażdżki. Podania wnosić należy do 8 września b. r.

Licytacja. Magistrat miasta Trembowli, rozpisuje licytację z terminem do 6-go września b. r. na dobudowę przy szpitalu, Kosztorys 18.251 złr.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś we czwartek 29 b. m. „Lohengrin“.

Wiec księży Katechetów.

Kraków d. 28 sierpnia.

Trzecie zebranie, otwarte zostało odczytaniem referatu ks. dra Antoniego Trznadla, który na ten czas przewodnictwo odstąpił ks. Neuburgowi. Ks. dr. Trznadel mówił: „o komisjach egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich„ i „o ustanowieniu osobnych inspektorów duchownych dla tychże szkół“. Referent dopomina się usuwania niekwalifikujących się, a zachęcenia szczególnie uzdolnionych księży na katechetów. Aby ci kandydaci odbyli półroczną podróż dla nabrania praktycznego doświadczenia, przez słuchanie wzorowych wykładów, aby katecheci pełnili obowiązki nietylko we właściwych dyecezjach, ale w całym kraju, i aby katecheta, a w ogóle kapłan polski na ziemi polskiej nigdzie, nie uchodził za obcego.

Sprawa ta wywołała nader obszerną dyskusję, w której jedni przychylali się nietylko za egzaminami, ale nawet za rozszerzeniem przedmiotów wiedzy dla kandydatów, może nieco za daleko, jak to ks. Dąbrowski w dłuższem przemówieniu zaznaczył. Co do inspektorów, przyjęto wniosek ustanowienia inspektorów dyecezjalnych, odejmując tym sposobem inspektorom świeckim, możność mięszania się przy egzaminie religijnym ucznia, co zresztą jest wzbronionem przez osobne pismo Ojca Świętego.

Następnie ks. Józef Błonarowicz z Krakowa, mówił „o praktykach religijnych w szkołach średnich“. I tu otworzyła się dłuższa dyskusja, której rezultatem były uchwały, co do oznaczenia dni spowiedzi, nabożeństw uroczystych, wolności należenia uczniom do bractw religijnych, zniesienia konferencji nauczycielskich w dniach świątecznych, oraz zniesienie areształów w tychże dniach dla wychowańców.

Referat „o przywróceniu egzaminu z nauki religji przy egzaminie dojrzałości“ ks. dra Wojciecha Galanta, postanowiono wydać drukiem i dlatego na Wiecu nie został odczytany. Referent domaga się, aby religję traktowano na równi z innemi przedmiotami i oznacza zarazem, jakie przedmioty mają być przy egzaminie uwzględniane.

Wreszcie uchwalono: domagać się przywrócenia egzaminu z nauki religji przy egzaminie dojrzałości, zaś określenie przedmiotów do egzaminów, pozostawić ankiecie katechetów zwołanej przez biskupów.

W końcu ks. dr Franciszek Świderski z Krakowa, przeczytał treściwy referat o zaprowadzeniu nauki religji w wyższych szkołach przemysłowych“, który *en bloc* został przyjęty przez zgromadzenie. Na tem się zakończyło posiedzenie przedpołudniowe.

Zebranie czwarte, po południu, rozpoczął ks. Walenty Gadowski (z Tarnowa odczytaniem referatu „o Seminarjach nauczycielskich“ — a tuż za nim ks. Bielenin przedstawił pokrewny przedmiot „o działaniu katechetów przeciw zgubnym wpływom wkradającym się do Seminarjów“. — Dwa te referaty, były przedmiotem długich rozpraw, w których udział brały liczne głosy najwytrawniejszych i najdoświadczeńszych członków Wiecu. Rezultatem pierwszego referatu było powzięcie licznych uchwał, postawionych przeważnie przez referenta. Główniejsze z nich są: Wyrażenie życzeń, aby Rada szkolna krajowa przy proponowaniu dyrektorów, uwzględniała przedewszystkiem praktykujących katolików i aby zachęcała grono nauczycieli do brania udziału w rekolekcjach i praktykach religijnych. Uchwalono: wzbronić seminarzystom pożyczania książek z po za szkoły. Wzbronić uczęszczania do teatru. Dalej uchwalono: Zwidzanie mieszkań uczniów pod względem moralnym i zdrowotnym, i pomnożenie godzin nauki religji, tak w seminarjach męzkich, jak i żeńskich. Zdawanie egzaminu dojrzałości, osobnego zaś egzaminu dla kandydatów, pragnących pozyskać kwalifikacje do wykładenia religji, i wniosek ks, Hali: Wiec wybierze komisję, którąby się zajęła wydawaniem pisma katechicznego.

Ks. Bielanin wyraził, że młodzież wstępująca do seminarjów, tylko w mniejszej części przychodzi z powołania, większość zgłasza się za to w celu uzyskania stypendjów, a ukończywszy kursa z patentem, stara się pozyskać przystępne dla niego autonomiczne lub rządowe posady. Moralność zaś u zgłaszających, jest różna i pozostawia wiele do życzenia. Dla tego wnioski jego żądają organizacji internatów, pięciokrotnej w ciągu roku Komunji świętej, słuchanie Mszy św. w miesiącach: maj, czerwiec i wrzesień, oraz rekolekcyj trzykrotnych do roku. Ostatni ten wniosek nie zyskał aprobaty, natomiast zgodzono się na wniosek ks. Walczyńskiego, żądający do roku jednej rekolekcji, oraz osobnej rekolekcji dla kandydatów opuszczających zakład po ukończeniu kursów.

Wobec założenia internatu dla seminarzystek we Lwowie, zgromadzenie uznało za naglące na wniosek ks. dra Bukowskiego zaprowadzenie takich internatów, gdzie tego okaże się potrzeba, pod opieką zakonnic.

Ostatnim punktem programu tego dnia był referat ks. Walentego Wołcza ze Lwowa „o podręcznikach do nauki religji w Seminarjach nauczycielskich“ co do którego również powzięto odpowiednie uchwały, na których zakończono narady o godzinie 8 wieczorem. Dzisiejsze referaty tyczą się głównie szkół ludowych.

HUMOR.

W knajpie.

— Co pan właściwie robi?

— Czy nie widzisz urocza miotło, że studjuję chemję, przetapiając całe me srebro na wódkę i piwo!

— Bardzo proszę pana komisarza, żeby to można nie pisać w paszporcie co ja jestem jednooka?

— Ależ kóbieto w żaden sposób nie można. Najwyżej można napisać: „Oczy czarne, jedno nieobecne“.

— Jak pan ośmieliłeś się mówić publicznie niepochlebnie o mojej wypłacalności?

— Ja? Ani mi się śniło!

— Jakto? Mam świadków na to, żeś pan wczoraj wyraził się: „Ten X się chwieje“.

— To prawda, ale...

— Jak pan śmiałeś?

— Bardzo prosto. Widziałem pana wychodzącego po śniadaniu od Hawełki.

— Mój doktorze, czy bezsenność jest zaraźliwą?

— E, zkądże?

— A, bo jak mój pies nie śpi w nocy i wyje, to i ja spać też nie mogę...

— No! nareszcie pora ogórkowa skończyła się, gdyż widziałem kilku wędrownych ptaków, które już powróciły do Krakowa.

— Wiesz pan co? — odrzekł pan Schwindelmacher to bardzo złe porównanie tych wędrownych ptaków, bo wędrowne ptaki, które wracają naprzód na zimę, są zwykle dobrze porosłe w pierze. a ci co najwcześniej powracają do Krakowa, są zawsze bardzo goli.

— Nie pamiętasz, czy La Rochefoucauld był komedjo-pisarzem?

— Nie pamiętam, ale zkąd ci przyszło na myśl podobne pytanie?

— Bo czytałem teraz niedawno jego aforyzm, że w największem nawet niepowodzeniu najserdeczniejszego kolegi znajdujemy zawsze jakąś pociechę dla siebie, że niepowodzenie to nas nie spotkało.

Radca Ygrek przyjaźń ścisłą
Zawrzeć raczył dziś z aktorem
I codzień nad szarą Wisłą
Spacerują przed wieczorem.
Śmiech ztąd wielki powstał wszędzie,
A tymczasem radca w cieniu
Uczy się, jak mówić będzie
Na ogólnem zgromadzeniu.

OSTATNIA POCZTA.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż ministerstwo oświaty zajmuje się opracowaniem projektu ustawy. mającej uregulować płace profesorów wydziałów filozoficznych i akademij technicznych. Płace tych profesorów mają być podwyższone. Przeprowadzenie regulacji płac będzie rozłożone na przeciąg trzech lat.

Gazeta Tyfliska ogłasza odezwę armeńskich biskupów w Bitlis i Muszu do Armeńczyków w Rosji, aby przyszli z pomocą Armeńczykom tureckim. Jedna z gazet armeńskich donosi z Beirutu pod datą 29 lipca st. st., że uzbrojona banda rozbójników napadła na armeński klasztor św. Jana i obeszła się brutalnie ze znajdującymi się tamże pielgrzymami.

Rada gminna Neapolu, z powodu oświadczenia się przeciwko uroczystości wkroczenia wojska królewskiego do Rzymu, ma być rozwiązana i będzie zamianowany komisarz rządowy. Ten sam los spotkać ma inne rady gminne, które zaprotestowały przeciw uroczystości.

N. Fr. Preese zapewnia, że nie można jeszcze twierdzić, czy p. Bloch złoży mandat poselski, który dotąd bezprawnie dzierży. Może jeszcze inaczej się namyśli.

Drugi dzień targu zbożowego był daleko mniej ożywiony, niż pierwszy. Wielka część obcych kupców już Wiedeń opuściła.

Policja bułgarska wpadła no trop spisku macedońskiego, który miał wywołać zaburzenia i targnąć się na życie księcia. Policyjny dozór wzmocniony. U macedońskich emigrantów odbywają się domowe rewizje, wielu ich aresztowano. Zdaje się, że podróżka się po kraju, która miała się odbyć po jego wakacjach w willi pod Warną, będzie zaniechana. Sprawców kradzieży dynamitu na kolei bałkańskiej nie wykryto.

Ajencja Stefaniego donosi z Palermo: W dziennikach krajowych i zagranicznych pojawiają się pogłoski o jakiemś wzburzeniu wśród ludności wiejskiej, na Sycylji. W Pianagieri co prawda porozlepiano plakaty, wzywające chłopów, aby żądali lepszych warunków przy podpisywaniu kontraktów co do dzierżawy gruntów. Odezwy te jednak nie wpłynęły wcale na stan rolniczy. W dwóch gminach, w Sala Paruta (prowincja Trapani) i Buchari (prowincja Syrakuza) agitatorowie podburzali lud, by się podzielił ziemią komunalną, lecz nie przyszło do żadnych rozruchów. Zwykłe policyjne środki ostrożno-

ści, aż nadto wystarczyły. Według ostatnich wiadomości, na całej Sycylji panuje zupełny spokój.

Po dość długiej pauzie, na którą narażone były operacja korpusu ekspedycyjnego w Madagaskarze, z powodu braku środków komunikacyjnych, Francuzi wreszcie uzyskali znaczne korzyści nad nieprzyjacielem. Jenerał Duchesne telegrafuje, że 21 sierpnia, na czele brygady Voyron, wykonał atak na silnie ufortyfikowaną pozycję Howasów Andribę i ta nazajutrz rano wpadła w ręce Francuzów. Do boju nie przyszło, bo Howasi nie mogli wytrzymać silnego ognia działowego, a szczególnie granatów meliuitowych i cofnęli się w wielkim popłochu. Kaktusowe płoty i drewniane palisady oddają usługi w walce z narodami półdzikiemi, lecz dzisiejszej wydoskonalonej artylerji, nie mogą stawić żadnej zapory. Francuzi znaleźli w Andribie wielką zdobycz wojenną, a zwycięztwo kosztowało tylko jednego zabitego(!) i trzech rannych. Łatwe zajęcie Andriby potwierdza, że nie opór Howasów, lecz trudności terenu i brak prowjantów powstrzymywały Francuzów od marszu naprzód. Aby wykończyć drogę z Mevatavana do Andriby, liczącą zaledwie 70 kilometrów, musieli zmarnować pięć tygodni. Stolica Tananarıva, oddalona jest od Andriby tylko 170 kilometrów i jeżeli droga zostanie prędko wykończoną, to Francuzi zajmą ją jeszcze przed nastaniem pory deszczowej.

Londyńska *Pall Mall Gazette* otrzymała telegram z Szangaju, że nowy wicekról w Cheng-tu, kazał już ściąć czterech złoczyńców, przekonanych o mordowanie misjonarzy chrześcijańskich.

Greckie dzienniki przepełnione są wiadomościami o okrucieństwach, których dopuszczali się w Macedonji powstańcy bułgarscy. Ofiarami tych dzikich okrucieństw byli zarówno Turcy, jak Grecy. Tutejsze filhelleńskie związki zamierzają zredagować protest przeciw uważaniu Macedonji za kraj bułgarski lub serbski, i wręczyć ów protest przedstawicielom obcych mocarstw.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Berlin 29 sierpnia (rano). *Norddeutsche Allg. Ztg* zapewnia, że w najbliższej sesji parlamentarnej należy spodziewać się wniosków do nowej ustawy przeciw socjalistom.

Brüx 29 sierpnia (rano). Pogłoski o dalszem usuwaniu się terenu, nie są prawdziwe. W jednem tylko miejscu zrobiła się szczelina na 2 metry głęboka, a na 2 m. szeroka.

Zofja 29 sierpnia (rano). Księżna Marja Ludwika i następca tronu, ks. Borys, wrócą z Warny w sobotę lub w niedzielę. (Zaiste wiadomość doniosłości dziejowej! *Przyp. Red.*

Fulda 29 sierpnia (rano). Bawiąca tu w gościnie wielka księżna Oldenburgska, wczoraj umarła.

Wiedeń 29 sierpnia (rano). Kupiec Baruch, sfałszowawszy weksli na 100.000 złr., uciekł. (Samo nazwisko wskazuje, jakiej to rasy ptaszek. *Przyp. Red.*)

Konstantynopol 29 sierpnia (rano). Wiadomości rozpuszczonej przez dzienniki zagraniczne, jakoby jeden z sułtańskich adjutantów za knowania spiskowe został na śmierć skazany, urzędownie zaprzeczono.

Berlin 28 sierpnia. Ministerstwo stanu postanowiło w dniu obchodu rocznicy zwycięztwa Sedanu, wszystkich robotników, zatrudnionych w fabrykach rządowych, uwolnić od pracy, bez utraty zwykłego zarobku. W dniu tym odbędzie się w Berlinie sześć zgromadzeń socjalistycznych, celem zaprotestowania przeciw temu obchodowi.

Sofja 28 sierpnia. W Bułgarji rozpoczęto zbieranie składek na koszty wysłania deputacji macedończyków do dworów europejskich, celem proszenia ich o wykonanie artykułu traktatu berlińskiego, odnoszącego się do Macedonji. Dotąd zebrano 50.000 franków.

Petersburg 28 sierpnia. Miasto Władywostok zostało ogłoszone, jako nawiedzone przez cholerę.

Rzym 28 sierpnia. W Fawarze na wyspie Sycylji aresztowano 42 osoby, podejrzane o dokonanie kilkunastu morderstw, wywołanych zemstą osobistą, skutkiem nienawiści, panującej pomiędzy licznemi stowarzyszeniami tajnemi na Sycylji.

Bruksela 28 sierpnia. Głuche wieści o ciężkiej porażce wojsk Konga w walce z pleminonami arabskiemi sprawdziły się. Belgijczycy utracili 13 oficerów i 300 żołnierzy zabitych.

Wiedeń 29 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 405·75 Laenderbank 284·75, Staatsbahn 410·—, Lombardy 111·37.

Gospodarstwo i handel.

Z poczty. Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Gawłowie nowym (powiat Bochnia), wejdzie z dniem 1-go września 1895 r. ponownie w życie.

Wiedeń 26 sierpia. (Z targu zbożowego). Wobec słabych zmian ceny zawarto mało tranzakcyj. Kupcy zagraniczni okazują wielką wstrzemięźliwość. Pszenicę kupowano po wczorajszych cenach, ceny żyta i jęczmienia podwyższyły się nieco. Poszukują jedynie jęczmienia wyborowego. Tranzakcje na odstawy były mało ożywione. Ceny, które się zrazu utrzymywały, zniżyły się nieco. Notowania kursów berlińskich wykazują także pewną zniżkę. Notowano mianowicie pszenicę z odstawą w jesieni 6 złr. 28 ct. do 6 złr. 29 ct., z odstawą na wiosnę 7 złr. 12 ct. do 7 złr. 13 ct.; żyto z odstawę na wiosnę 6 złr. 28 ct. do 6 złr. 29 ct. z odstawą w jesieni 5 złr. 28 ct.; świeżą kukurudzę 4 złr. 82 ct.

Tranzakcyj zawarto w ogólności mniej, niż w tym samym dniu targu roku przeszłego. Ostatecznie notowano: pszenicę z odstawą w jesieni 6 złr. 67 ct., z odstawą na wiosnę 7 złr. 8 ct., do 7 złr. 12 ct.; żyto z odstawą na wiosnę 6 złr. żyto z odstawą w jesieni 5 złr. 89 ct.; świeżą kukurudzę 4 złr. 82 ct.; owies z dostawą w jesieni 5 złr, 98 ct., na wiosnę 6 złr. 25 ct.

Wiedeń 27 sierpnia. (Z targu zbożowego). Podług urzędowego sprawozdania targowego, zakupiono do młynów austrjackich 80.000 cetnarów metrycznych pszenicy, Na wywóz za granicę nie poczyniono żadnych sprzedaży. Po małem chwilowem zachwianiu się cen, utrzymały się w ogólności ceny sobotnie. W życie zaszły tylko drobne zakupna po 5 złr. i wyżej. Obrót w sprzedaży jęczmienia wynosi 80.000 centnarów metrycznych. Na wywóz za granicę poszukiwano szczególnie czeskich, a częściowo także morawskich i dolno-austrjackich płodów. Wyborowe rodzaje płacono wyżej, średnich poszukiwano także, pośledznie jednak trudno było zbyć nawet po zniżonych cenach. Ceny na kukurydzę pozostały niezmienne, ilość sprzedaży była jednak małą. W owsie nie uległy ceny żadnym zmianom. Wyroby młynarskie nie miały żadnego pokupu. W zakupnach na późniejsze odstawy ceny utrzymywały się w stałej wysokości na podstawie spaawozdania o tegorocznem żniwie, zachwiały się tylko chwilowo, a w końcu były już wyższe, niż w sobotę.

Stan zasiewów. (Dokończenie). Drugi pokos pasz, o ile dotąd nastąpił, nie wydał rezultatów wiele odmiennych od pierwszego. Możemy jednak, jak w ubiegłem sprawozdaniu, tak i w tem zaznaczyć, że konicze w niektórych miejscowościach dają i więcej paszy, i lepszą jak łąki.

Z pod Brzozowa donoszą, że konicz gnije na pokosach a łąki pozamulane. W części pow. jarosławskiego, są łąki pod wodą.

Najbardziej może zbytnia wilgoć daje się we znaki kartoflom, które w ogóle tego roku dobrze obrodziły i z nielicznymi wyjątkami, mianowicie w halickiem i śniatyńskiem zapowiadały ładny plon. Obecnie z powodu słoty w wielu miejscach czernieją, dostają plamy i zaczynają gnić. W razie dłuższego trwania niepogody, zachodzi obawa, że tegoroczny zbiór, mógłby nieusprawiedliwić pokładanych w nim nadziei.

Stan buraków w ogólności średni. Mniej dobre wiadomości nadchodzą z niektórych podolskich powiatów i z pod Brodów.

Ostateczny rezultat żniw zależeć będzie od warunków, w jakich w dalszym ciągu zostaną dokonane. Ponowne słoty, oprócz niekorzystnego wpływu na zbiory utrudniłyby też przygotowanie roli pod oziminę, przez co mogłyby się siewy opóźnić.

Stan grochu, którego żniwo obecnie jest w toku, w ogólności średni. Lepsze wiadomości nadchodzą z pod Żurawna, gorsze z tych okolic, gdzie grochy poległy, jak n. p. z pod Brzozowa. W niektórych miejscowościach północnego Podola trafiają się gdzieniegdzie trochę robaczliwe.

Żniwo wyki po większej części już rozpoczęte zapowiada niezłe wyniki, jeżeli dalsze trwanie słotnych dni, przewidywań tych nie zmieni.

O hreczce, której żniwo również się rozpoczyna, nadchodzą przeważnie korzystne relacje. Mniej dobrze zapowiada się zbiór z części Przemyślańskiego i Czortkowskiego.

Ogólnie średnim jest stan prosa i bobu, lepszym stan bobiku, który prawie wszędzie dopisał.

Srednim także zapowiada być rezultat chmielu. Z pod Kamionki i Żurawna donoszą o rozpoczęciu zbioru. W pasie ciągnącym się w kierunku południowo-zachodnim od Lwowa nawidzonym szczególnie przez grady, wyrządziła w chmielarniach mianowicie burza z 5 sierpnia znaczne szkody.

Od gradów i słoty też ucierpiały w wielu miejscach konopie i len, których stan jednak w ogóle dość jest zadowalniającym.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27 sierpnia.

W Wiedniu odbywa się właśnie międzynarodowy targ zbożowy, na którym powołana w tym celu komisja, podaje do wiadomości uczestników cyfrowe zestawienie rezultatu zbiorów wszystkich produkujących krajów: Szacunek tegoroczny, ogólnie biorąc, przedstawia się gorzej jak w roku zeszłym, skonstatowano bowiem w porównaniu z ostatniemi latami ubytek produkcji, a nadto zapasy, pozostałe z ubiegłej kampanji, są mniejsze znacznie jak były w roku zeszłym. Sprawozdanie tego rodzaju, o ile polega na dokładnych danych, powinnoby wpłynąć na ożywienie ruchu handlowego i wywołać zwyżkę cen zboża, gdyż dotychczasowy nizki stan tychże, zdawałoby się, że jest wyrazem zapatrywań wprost przeciwnych. Tymczasem, ani na targu wiedeńskim, ani za granicą, wzmocnienie tendencji nie nastąpiło, i przy bardzo ograniczonych obrotach, ceny zboża, które już z końcem zeszłego tygodnia cokolwiek się podniosły, trzymały się wczoraj na tym samym poziomie.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, cena pszenicy podniosła się zaledwie o 5 ct., a inne produkta pozostały prawie bez zmiany.

Płacono nową pszenicę: białą —·— do —·—; czerwoną 7·20 do 7·50 złr.; żółtą 7·30 do 7·40 złr.; żyto nowe 6·10 do 6·40 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·— złr.; na paszę 5·60 do 5·85 złr.; owies stary 5·60 do 6·— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·10 do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 25 sierpnia.

Ruch targowy z dnia 23 i 24 sierpnia br.: — Przypędzono 4651 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 24 do 27 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 39 do 45 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 4184 do krajów Monarchii 4184 sztuk.

Wiedeń 26 sierpnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 940, węgierskich 3659 niemieckich 1308; razem 5907 sztuk. Płacono galicyjskie 60 — 62, osobliwe 64 — 68, paszone —·—·— Węgierskie 58 — 60, osobliwe 62 — 66 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejazy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2638 sztuk. — Płacono 38—40—44—46 złr. 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. Biron z Petersburga. Ks. W. Galowski z Tarnowa. Ks. J. Stanczykiewicz z Tarnowa. Ks. W. Okulicki z Tarnowa. K. Pappe z Jarosławia. D. Reisz z Velbert. E. Rogoziński z Ukrainy. W. Kulikowski z Ukrainy. Br. Rogoyski z Król. Pols. A. Oppenheim z Sosnowic. A Bzowski z Zabawy. W. Siedlewski z Warszawy. M. Kuoerenagll z Hanoweru.

Hotel Saski. T. Marynowski Warszawy. Z. Jaworska z Płońskiego. K. Cowler z Odesy. H. Heinrich z Warszawy. E. Kiselska ze Lwowa. F. Jarzewski z Lubna. A. Romiszewska z Warszawy. Fl. Kokelowa z Warszawy. St. Skarzyński z Miechowa. J. Helbich z gub. Radomskiej. E. Landau z Łodzi. W. Pieniążek z Lipinki. Dr L. Heyne ze Złoczowa. J. Mars z Limanowej. M. Cybulska z Król. Pols. D. Kęplicz z Król. Pols. W. Pawłowski ze Stanisławowa.

Hotel Drezdeński. A. Hopferowa z Mirkowa. J. I. Zabiełło z Radomia. J. Sutowicz z Rzeszowa. E. Szwedowa z Warszawy. Kirszberg z Warszawy. A. Knaap z Petersburga.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 —	Anglobank	170 25
Renta austr. srebrna	101 20	Union	354 25
Renta austr. 4% złota	122 15	Bankverein	170 50
Renta austr. 4% koronowa	101 25	Akcje Länderbank	292 90
Akcje bank. aust.-w.	1065	„ kol. Kar. Lud.	224 25
„ kredytowe	404 60	„ „ lwowsko-czerniow.	327 50
Londyn	120 90	„ „ połudn.	111 —
Napoleony	9 58½	Elbenthal	293 —
Dukaty	5 71	Nordbahn	3555
Marki	59 10	Staatsbahn	408 25
4% Renta węg. kor.	99 80	Alpin	96 —
4% „ „ złota	122 50	Akcje tytoniowe	241 50
Losy prem. węg	158 75	Ruble	129 50
Losy tureckie	78 30		

Berlin 28 sierpnia

Banknoty austr.	168 80	4% Listy likw. pols.	69 50
Krótki Wiedeń	168 —	Renta włoska	90 15
Banknoty ros.	219 60	Akcj. austr. kred.	252 87
Listy zast. pols.	219 45	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.